



Wojciech Świdziniewski
Maja Lidia Kossakowska
Jarosław Grzędowicz
Krzysztof Kochański
Alexandra Pavelková
Andrzej Drzewiński
Andrzej Ziemiański
Łukasz Orbitowski
Andrzej Sapkowski
Szczepan Twardoch
Alastair Reynolds
Eugeniusz Dębski
Tomasz Pacyński
Robert J. Szmidt
Milena Wójtowicz
Miroslav Žamboch
Magdalena Kozak
Witold Jabłoński
Andrzej Pilipiuk
Andrzej Zimniak
Jewgienij Łukin
Aneta Jadowska
Anna Brzezińska
Romald Pawlak
Rafał W. Orkan
Marcin Mortka
John Everson
Adam Cebula
Kirył Jeskow
Jacek Inglot
Jacek Dukaj
Ondřej Neff

ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

www.fahrenheit.net.pl

Autor nie do końca był uczciwy w stosunku do potencjalnych odbiorców tekstu, tytuł powinien brzmieć „Długi oddech agonalny czytelnika”. To taka uwaga na marginesie, żeby po raz kolejny przypomnieć pisarzom *in spe*, że tytuł wieńczy dzieło.

W przypadku omawianego tekstu, choć Autor nie powiedział tytułem całej prawdy i tylko prawdy o utworze, to jednak nikt nie może mu zarzucić, że nie ostrzegał.

Opowiadanie jest złe w sposób kompletny, można rzec doskonały. Brakuje w nim bowiem wszystkiego, co powinien mieć tekst przynajmniej zadowolający: poprawnej polszczyzny, logiki, dobrych dialogów, wiarygodnych postaci, a nade wszystko sensu istnienia. Z góry przepraszam, że nie wykonałam pełnej analizy tekstu i skoncentrowałam się tylko na jednej z warstw, niestety dokładna „łapanka” zajęłaby tyle miejsca na serwerze, że provider kazałby się nam wynosić.

Jechałem drogą E126. Mój pięcioletni Volkswagen, mimo że nie w najlepszym stanie, dawał radę *[Dobre rady? Zawsze w cenie!]* wycisnąć z siebie 130 km na godzinę. *[Nie dość że Wujek, o pardę, Auto Dobra Rada, to jeszcze z autowyciskiem – patent byłby godny uwagi, gdyby wyciskało z siebie benzynę, do kanisterka na przykład, ale sto trzydzieści?, pięcioletni volkswagen?, Pfffy, szwagier maluchem...]* Gdy wrócę, pierwsze co będę musiał zrobić, to udać się na przegląd. *[Chyba dentystyczny, bo samochód, jak widać na kondycję nie narzeka.]* Coś burczało w silniku. *[To był HORROR, czyhający na czytelnika – głodny samochód.]*

Tego akapitu równie dobrze mogłoby nie być, wystarczyłyby dwa pierwsze słowa.

Dookoła las i ciemność, która zastąpiła promienie słoneczne. Miałem nadzieję nie spotkać jakiejś zabłąkanej sarenki. *[Bez obaw, sarenki są grzeczne i milusie, a grzeczne sarenki po wieczorynec chodzą grzecznie spać.]* Gdyby tak się stało, nie wiem, kto odniósłby poważniejsze obrażenia. *[Cóż, niestety i społeczność sarenek musi się borykać z problemem tak zwanej trudnej młodzieży. W ciemnym, ciemnym lesie grasują bowiem sarenki UPADŁE!]* Nagle gdzieś z boku zobaczyłem ciało *[upadłej, nawalonej sarenki]*. Ledwo oświetlone przez moje światła drogowe. *[Teraz już wiem po co narratorowi ten przegląd, jego światła drogowe ledwo świecą.]*

A wystarczyło napisać, że na poboczu leżało ciało. Ale gdzie wtedy klimat grozzy, tak pożądany w strasznych opowieściach.

Nie zatrzymałem się. Ostatnie czego teraz potrzebowałem, to odpowiadanie na pytania policji, którą będę zmuszony wezwać *[Do nawalonej sarenki?!]*, i przeszukania bagażnika *[Ta sarenka jest w bagażniku? Urowadzenie sarenki?]*. Po czymś takim mógłbym stracić wolność na piętnaście lat. *[Za kłusownictwo?, góra piątka.]* Nie mogłem się zatrzymać. Przecież muszę myśleć o sobie. A jak ten ktoś umrze? Nie. Da sobie jakoś radę. Musi. Poza tym pewnie niedługo ktoś tamtędy przejedzie.

Powyższy akapit ma przybliżyć czytelnikowi gonitwę myśli bohatera, który przeżywa dylemat moralny. Ma pewnie pokazać również, że bohater jest moralnie niedoskonały. Tak myślę. Inaczej nie jestem w stanie zrozumieć, czemu policja wezwana do leżącego na poboczu ciała miałaby interesować się zawartością bagażnika.

Nagle usłyszałem świst hamulców.*[Co za las! Upadłe sarenki na poboczu, świszczące hamulce po krzakach!]* Nie wiem jak to się stało, ale moja lewa noga nacisnęła pedał niezależnie ode mnie.*[...i niezależne nogi. Choć ja na jej miejscu też pewnie bym zareagowała nerwowo, gdybym tak zniecka usłyszała świst hamulców.]* Musiałem chwilę pomyśleć. *[Za późno tralala, trzeba było pomyśleć przed napisaniem tego tekstu.]* Z pomocy nieznanemu przyjdzie mi ponieść karę.*[Z czytania tego tekstu przyjdzie mi ponieść traumę.]* Za to uratuję mu życie. Za nie pomaganie, będą mnie prześladować wyrzuty do końca moich dni, a on będzie martwy.*[Wyrzuty powinny prześladować Autora za „nie manie” pojęcia o języku, jakim się posługuje.]* Z dwojga złego chyba kara nie jest takim złym pomysłem.

Kapitan Mamert Stankiewicz mawiał w chwilach totalnego oszołomienia: „Znaczy, co to znaczy?” i ja się z nim zgadzam.

Wrzuciłem wsteczny i przejechałem dwa kilometry, *[A nie prościej było zawrócić?]* które udało mi się pokonać od momentu zobaczenia poszkodowanego. W lusterku widziałem jego ciało, dużo lepiej oświetlone niż poprzednim razem.*[Aaa, to przegląd już niepotrzebny. A nie, pardon, tym razem poszkodowanego wyłowiły z ciemności światła zadnie, te jak powszechnie wiadomo oświetlają jak reflektory na Stadionie Narodowym.]* Leżał bez ruchu. O ile się nie myliłem, cały pokryty był krwią. *[Co w czerwonym świetle tylnych lamp samochodu było doskonale widoczne.]* To zły znak.*[Niechybnie.]* Chwilę trwało zanim zebrałem się w sobie, aby otworzyć drzwi.

Silnik zostawiłem uruchomiony, a światła włączone. Podchodząc do mężczyzny uświadomiłem sobie coś strasznego. To może być podpucha. Zaraz ktoś wyskoczy z lasu *[Sarenka?]*, trzaśnie mnie pałą w łeb i odjedzie autem. *[Jaaasne, pięcioletni volkswagen, każdy by się połaszczył.]* Nieświadomy bagażu da się złapać za kilkadziesiąt kilometrów.*[Aaa, rozumiem, na bagażniku jest napis „trefny towar”]* Po rejestracjach dojdą do właściciela, czyli mnie. *[I jeszcze różne rejestracje.]* No i piętnaście lat życia pójdzie psu w dupę.*[Niechybnie. Choć kodeks karny nie jest tego świadomy, ale o tym później.]*

Rozejrzałem się dookoła. Na szczęście nic nie wskazywało, że tak się stanie.*[Nikt nie czaił się z pałą?]* Trochę pewniejszym krokiem ruszyłem naprzód. Kucnąłem nad, miałem nadzieję żywym, ciałem.*[Pieprzyć ciało! Co z człowiekiem?]* Twarz była pokryta krwią i jeszcze jakąś dziwną, czarną mazią. Wziąłem trochę w palce i powąchałem. Nie rozpoznałem substancji, mimo że egzystencją przypominała olej silnikowy. *[Wszystko jasne, ciało zabiło się samo, albowiem nie mogło znieść egzystencji nudnej jak flaki z olejem.]* Na twarzy brakowało oka, a z boku nie było jednego ucha.*[Całe szczęście, że tylko jednego, gdyby obu uszu z boku brakowało to by dopiero było nieszczęście.]* Zauważyłem też, że w wielu miejscach nie było skóry. Mięso wyglądało jakby żyło i chciało się przedostać spod płynu*[czyżby mazi?]* na zewnątrz i pójść własną drogą.*[Ludzie pozbawieni polotu orzekliby zapewne, że ciało musiało być mocno nieświeże, a inkryminowana maź NA PEWNO nie pachniała olejem silnikowym, tylko zupełnie inaczej, ale ja myślę, że mięso najwyraźniej nie chciało wieść oleistej egzystencji i usiłowało oddalić się z godnością.]* Na szczęście to tylko wyobraźnia *[niestety!]* spletała mi figla. Wyglądało zwyczajnie, jak mięso pod skórą.*[Mięso jest mięso, powiedział Hawajczyk na pogrzebieCooka.]*

Na siedem akapitów pełnych słów, treści znalazłam napałek, nie, napałeczek: „Jest

noc. Bohater jedzie samochodem przez las. Dostrzega leżące na poboczu ciało. Nie zatrzymuje się, jednak targany moralnie wraca, by udzielić pierwszej pomocy.”

Wiedziałem co robić w takiej sytuacji. Na studiach przeszedłem kurs pierwszej pomocy. Nikogo nie było w pobliżu, aby poprosić o pomoc, *[Pierwszy punkt na kursie pierwszej pomocy to poprosić kogoś o pomoc?]* więc nachyliłem się nad ustami i nosem ofiary. Czekałem na te dwa oddechy, które powinny się pojawić w ciągu dziesięciu sekund. Serce mi zamarło. Zupełnie nic. Aż w końcu, po bardzo długich pięciu sekundach, *[I po co było się tak denerwować?]* poczułem na policzku i usłyszałem coś podobnego do wyziewu. Przed oczami pojawiła się para, zasłaniając moje pole widzenia. *[Na poboczu leżał bowiem uszkodzony gejzer.]*

Machałem rękoma, aby ją przerzedzić.*[Nie jest to bowiem zwyczajna para.]* Po kilkunastu sekundach znajdowałem się na obrzeżach lasu *[Eee tam, zwykła para teleportacyjna.]*, a przede mną stał ktoś, kto wyglądał jak ja. Klaskał w dłonie.

- Więc empatia nie zginęła. - powiedział z uśmiechem*[choć bez sensu].*
- Ale... Ale... Ty... Jesteś mną...*[Skąd ten wniosek???* - wydukałem.
- Myślisz?*[No tytanem umysłu to bohater nie jest.]*
- A nie?*[Nie, choć wcale nie z tego powodu, jaki sobie Autor wymyślił.]*
- To spójrz na siebie.*[Czyli na kogo?]*

Jest to pierwszy dialog, jaki pojawia się w opowiadaniu. Będzie ich więcej. Wszystkie równie, albo jeszcze bardziej niedobre. Żeby nie było, że nie uprzedzałam.

Spuściłem głowę w dół.*[Dobrze, że nie w górę.]* Miałem na sobie zupełnie obce ubranie.*[Precz garniturze! Nie zostaliśmy sobie przedstawieni.]* Może nie całkiem.*[Choć, chyba jednak gdzieś się widzieliśmy.]* Widziałem je na uszkodzonym, któremu próbowałem pomóc.*[Odetchnęłam z ulgą, obcy garnitur w ciemnym lesie to byłoby straszniejsze niż sarenka. Na marginesie pragnę podkreślić, że bohater dysponuje świetnym wzrokiem, skoro był w stanie dostrzec w ciemności i zapamiętać odzież ofiary, która, o ile mnie pamięć nie myli, była cała pokryta krwią.]* Garniturowe, czarne spodnie z paskiem, który na środku miał srebrną klamrę w kształcie orła.*[Garnitur jest raczej spoko gość, ale paskowi bym nie ufała. Każdy pasek z klamrą na środku musi wzbudzać podejrzenia.]* Czarna koszulka, bez dodatków i marynarka, również cała czarna. Dotknąłem twarzy. Nie czułem zarostu, a byłem pewien, że w aucie był całkiem spory, *[O jeżu!, co ten facet woził w bagażniku, zarost z przemytu!?* gdyż nie goliłem się od tygodnia. Do tego dłuższe włosy, sięgające za ucho. To zdecydowanie nie było moje ciało. *[No jasne, przecież twoje ciało, mondziole, ma ten facet, co klaskał]*

- Jak to możliwe? - zapytałem.
- Znalazłeś się w agonii...*[Ja! Ja znalazłam się w agonii!]* Wiesz co to ból?*[Nooo, ząb pewnie kiedyś bohaterowi dokuczał, choć ja tylko domniemywam.]*
- Wiem. Ale...*[A nie mówiłam?]*
- Ja teraz mówię. Czym dla jest ciebie ból?
- No jak się pojawi krew, albo jakieś rany.*[Pisałam już, że bohater nie jest tytanem intelektu?]* Co się tu dzieje?*[Ale zdarza mu się czasem zadać sensowne pytanie. I to już na trzeciej stronie!]*
- To ja ci pokażę prawdziwy ból! *[Logiczna odpowiedź na pytanie: Co tu się dzieje?]* -

krzyknął, tak głośno, że ptaki zerwały się do lotu i usłyszałem szelest liści.

- Wyjaśnij...
- Nic z tego! Sam się zorientujesz.

[Uprzedzałam.]

Pstryknął palcami.

Gdy otworzyłem oczy, jak mi się wydawało po mrugnięciu, siedziałem na skraju jakiegoś łóżka, w jakimś domu z białymi ścianami. *[Białe ściany domu były doskonale widoczne z wnętrza budynku, jakże by inaczej.]* Biurko pokrywała sterta zapisanych papierów, oświetlała je mała lampka. Wyglądało jakby ktoś tam niedawno pracował i miałem nieodparte wrażenie, że tym kimś było moje nowe wcielenie. *[Jak każde wrażenie i to nie wymagało żadnego logicznego uzasadnienia.]*

Położyłem się na łóżku, musiałem to przemyśleć. Pod głową poczułem jakiś twardy kształt. *[Pragnę podkreślić: „twardy”]* Ktoś tam leżał, *[Stary manekin z Domów Centrum?]* ale był przykryty w całości. Odkryłem kołdrę. *[Najwyższa pora, bo zaczynała się pocić.]*

Kobieta... *[Manekin z DT „Sawa”?]* Ładna... *[Dajmy na to, pamiętam te manekiny.]* Blondynka... Naga... Z zamkniętymi oczyma. Zrzuciłem z niej całe okrycie. Z jej krocza wypełził karaluch. *[Jak mniemam, przerażenie czytelnika ogarnia.]* Czulem zgniliznę lub jakby ktoś palił mięso. *[Karaluch nie lubił surowego?]* Miała liczne rany na brzuchu, piersiach i udach. Po nożu i po przypalaniu. *[Gdyby nie owa twardość, obstawiałabym lalkę z sex-shopu, ale bądźmy wyrozumiali, nie każdego stać, a manekin to i na śmietniku można znaleźć.]* Wyciągnąłem i odpaliłem papierosa, to nie działało się naprawdę. *[Bez wątpienia, gdyby się działało naprawdę, kobieta na łóżku nie byłaby twarda, etap stężenia pośmiertnego ma już raczej za sobą. Byłaby raczej... a mniejsza z tym]* Znowu usłyszałem klaskanie.

Czas, proszę o czas! To że Autor nie panuje nad słowami, cóż, nie od razu Mickiewicz „Pana Tadeusza” napisał, ale że Autor nie panuje nad myślami, że wypisuje duby smalone, bo mu tak do głowy przyszło, że nie raczy się choć przez chwilę zastanowić, tego już darować nie sposób!

To on... Znaczy ja, tylko nie ja. *[Jak to było? Pies, a właściwie suka?]* Nie wiedziałem jak go nazwać. *[Pan obiecanki-straszanki, miał być ból, a bohater wygniata manekina.]*

- Kim jesteś?
- Jestem tobą.
- A ja tobą? - z nerwów zacząłem ironizować. *[Mistrz szybkiej riposty, normalnie.]*
- Nie. Ty jesteś nim.
- To znaczy kim?
- Ja jestem tobą, a ty nim. Ja nazywam się Rafał Krzemiński, a ty Kamil Wyrdega. *[A ja, Wesoły Romek.]*

- Ale... *[I tu się z bohaterem zgadzam.]*

- Tak, wiem. Kiedyś było inaczej. Zawsze ta sama śpiewka. *[Tak, rutyna, rutyna i jak tu czerpać zadowolenie z pracy?]*

- Przecież...

- Tyle razy patrzyłeś jak robią obleśne i obrzydliwe rzeczy młodym kobietą. *[Ortografio, przybywaj!]* A na tą nie możesz spojrzeć? *[Ha! Wiedziałam, że bohatera coś z tym manekinem łączy.]*

- Kim ona jest?
- Twoją kochanką. *[Ha!]*

- Pierwszy raz ją widzę.
- Zamknij oczy.

Tak zrobiłem. Poczułem jak dotknął mojego czoła. W głowie widziałem obrazy. Dużo obrazów. Wielki kolaż. Idę z obecnie martwą *[Oj tam, oj tam, martwa nie martwa, grunt, żeby kochała.]* za rękę po mieście. Kłócimy się. Całujemy. Idziemy do niej. Pieprzymy się bez opamiętania. Pijemy. Obrazy są coraz bardziej zamazane. Przystawia mi nóż do gardła. Ja przystawiam jej. *[Nie pytam co?]* Grozi mi. Płacze. Pocieszam ją. Pieprzymy się. I tak przez kilka minut. *[Przedwczesny wytrysk faktycznie może prowadzić do frustracji.]*

Rzeczywiście wyglądało na to, że teraz ją znam i to bliżej niż bym tego chciał. Przepraszam, znałem. Wspomnienia w moim umyśle, były tak silne, że nie mogłem uwierzyć, że obok mnie leży jej ciało. *[Niektórzy po stosunku palą, inni leżą, co kto lubi.]*

- Chcesz wiedzieć co jej zrobiłeś? - zapytała postać wyglądająca jak ja.
- Nic!
- A założymy się? *[Przecinam!]*

Niczego nie mogłem być pewien, ale postanowiłem podjąć grę. Zrobiłem dobrą minę. *[Dzięki czemu sprawiałem teraz wrażenie dobrego człowieka.]*

- O co?
- Nie chcę wiele. Zrobisz to, co zamierzałeś, zanim tu trafiłeś.
- To znaczy?

Podszedł do mnie i nachylił się do mego ucha. W jego oddechu poczułem zapach szkockiej i jakiegoś cygara. Pewnie drogiego. *[Pan Czarny Charakter zawsze pali drogie cygara]*

- Uratujesz nieznajomego. - wyszeptał.
- A co ty będziesz z tego miał?
- Niewiele... Twoją duszę, twoje życie. *[Faktycznie, drobiazg.]* - powiedział, gdy się odsunął.

Ogłoszenie parafialne. Logikę pilnie wynajmę. Może być używana.

Moje *[czyli czyje?]* życie było paskudne, dusza czarna jak smoła. Rzeczywiście nie miałem wiele do stracenia. Z resztą *[khem]* będąc mną i tak długo nie wytrzyma. *[Pan Czarny Charakter-Wysłannik Szatana? Zdziwiłbyś się, chłopie.]*

- Dobrze. A co ja będę z tego miał?
- Jeśli masz rację, jeśli jej nie tknąłeś, wrócisz do swojego samochodu jako ty i będziesz dalej wiódł to, jak myślisz, plugawe życie. *[Przekroczenie pewnego poziomu bzdur powinno być uwzględnione w kodeksie karnym, bohater nie mógł jej tknąć, albowiem jej nie znał! Jakby nie życzyło sobie autorskie chciejstwo, bohaterem utworu jest pan-który-ma-volkswagena i tylko on, i żadne przesiadki tego nie zmienią. Niestety, Autor uważa inaczej.]*
- Mi pasuje. *[Ale o dialogach to uprzedzałam?]*

Byłem coraz bardziej pewny swojego.

Ciekawe, bohater stracił kontrolę nad swoim życiem, podgrandzili mu ciało, robią z nim co chcą, a on nie dość, że się targuje to jeszcze jest pewny swego?

Podszedł do mnie i położył kciuki na moich skroniach. Skuliłem się z bólu. *[No wreszcie!]* Jakby prąd przeszedł przez mój mózg. Padłem na ziemię i rzucałem się. Nie mogłem tego zatrzymać, oczy same mi się zamknęły. Czułem niesamowity ból.

Poniższa scena wzbudziła moje wątpliwości, co do jej upubliczniania. Nie jest to jedyna tego typu scena w tym tekście, ale jako jedyna nie została przeze mnie wycięta (czytaj: ocenzurowana), ponieważ jest wyjątkowo bzdurna i groteskowa, może więc posłużyć za przykład, jak NIE należy pisać, i jako ilustracja braku dobrego smaku. Jednak postanowiliśmy: nieletnim dostęp do niej nieco utrudnić, a osoby wrażliwe zniechęcić.

{spoiler title=Kliknij aby obejrzeć opened=0}

I wtedy widziałem. Własne... No właśnie, niby moje, ale jednak nie, ręce, które krzywdziły blondynkę zakneblowaną i przywiązaną do łóżka. Dziewczyna nie mogła nic zrobić, nawet krzyknąć. *[Z kneblem w ustach ciężko się krzyczy, ale medycyna notuje różne przypadki.]* A ja...

Ja miałem nóż. Nacinałem jej nogi i badałem reakcję. Jak lekarz. *[O w mordę, w życiu do lekarza nie pójdę!]* Małe nacięcie pod kolanem, noga się uniosła. Nad kolanem ta sama sytuacja. W końcu wbiłem ostrze w sam środek. To musiało boleć. *[Ten komentarz odautorski pomnę milczeniem, bo klawiatura mogłaby mojej reakcji nie wytrzymać.]* Czulem, że to robię, a jednocześnie, że próbuję się powstrzymać. Jak widz interaktywnego teatru, wystawiony na pośmiewisko. *[Raczej, jak bohater beznadziejnego opowiadania, ale poza tym wszystko się zgadza.]* Spod knebla dało się słyszeć zduszany krzyk. Z jej oczu płynęły łzy, gdy patrzyła jak szpecę, jej piękne ciało. *[One zawsze mają piękne ciało.]*

Zszedłem niżej. Do stóp. *[No miała kobitka ładnych parę metrów wzrostu.]* Najpierw trochę ją połaskotałem. Wierzgła się. *[O matko polszczyzno!]* Potem wyciąłem jej mały pentagram na pięcie. *[No tak, do pełni grozzy brakowało nam tu pentagramu. Koniecznie! Pentagram musi być, inaczej nie jest strasznie. To że zupełnie nie ma powodu, dla którego bohater nie miałby zwyczajnie pociąć kobiecie pięty (skoro już musi coś jej pociąć), nie ma znaczenia. Pentagram to dopiero czad. No proszę, Autor młody, niedoświadczony i wie, a taki King na przykład nie.]* Widziałem jak leci z tego krew. To samo zrobiłem z drugą stopą. Nie chciałem na nią patrzeć, ale płakała, a ja czulem podniecenie. *[Też bym nie patrzyła, nie lubię kiedy stopy płaczą.]*

Podniosłem się szybko i przystawiłem jej nóż do gardła. *[Też bym chciała mieć w domu drabinę]* Ściągnąłem spodnie i zacząłem w nią wchodzić. *[Biorąc pod uwagę gabaryty kobiety, możemy uznać, że wiemy już kim był karaluch.]* Ssałem jej sutki i czulem się jak w niebie. Nagle naciągnąłem jednego i szybkim machnięciem noża go odciąłem. *[Bardzo przewidywalne, w każdym podręczniku psychologii to omawiają.]* Jej krzyk czulem w sobie *[Pułapka w pułapce wewnątrz pułapki?]*, ale go zignorowałem. Właśnie wtedy doszedłem.

{/spoiler}

- Dość! - tylko tyle udało mi się wykrztusić broniąc się przed obrazami. *[I tu się z bohaterem zgadzam, niestety Autor w szale tworzenia nie raczył na ten okrzyk zwrócić uwagi.]*

Poczułem jak znowu dotyka moich skroni. Obudziłem się i przestałem wierzcąc *[się]*.

- Dlaczego on... Dlaczego ja to zrobiłem? - zapytałem.

- Przegrałeś zakład. - powiedział z uśmiechem.

- Nie! Daj mi jeszcze jedną szansę.

- I tak jeszcze się nie nauczyłeś. *[Czego???*

- Dlaczego?

- Przypomnij sobie. *[Otóż dialogi w tym tekście... a no tak.]*

Obrączka na moim palcu zaświeciła. Teraz byłem żonaty, ona była moją kochanką[*Obrączka?*]. Rzeczywiście pamiętałem. Groziła mi. Groziła nożem, że mnie zostawi, [*Po co od razu nóż, wystarczyło powiedzieć?*] bo poznała kogoś innego i albo opuszczę żonę, albo ona[*żona?*] mnie. Nie mogłem zrezygnować ani z jednej, ani z drugiej. [*Sądząc z późniejszej reakcji bohatera na widok żony, o ile była to żona tego bohatera-a-nie-tego-bohatera to spokojnie mógł się rozwieść.*]

- Pamiętasz coś jeszcze? - zapytał. - Pierwsze dni po jej śmierci?

- Nie...

Pamiętałem. Leżała ciągle przywiązana do łóżka. Ja tu przychodziłem. Myłem ją i przebierałem. [*Gdyby bohater jednak ją rozwiązał, było by mu łatwiej.*] Ubierałem w najpiękniejsze suknie. Dawałem prezenty, jedliśmy obiady. Właściwie to ja jadłem. Potem dochodziło do tego co zawsze... Pieprzyliśmy się.[*„Generalnie dobrze się między nami układało (ona wisiała pod stropem, ja kroilem trupy...)” - zawsze marzyłam, żeby to zacytować, yes!**]

Spojrzałem na jej okaleczone ciało. Dopiero teraz zauważyłem na niej ślady spermy, trochę wypłynęło spomiędzy jej nóg. [*Nie, nie, nie, to był karaluch.*]

- Pamiętam...

- I jak się czujesz?

- Nie chcę tu być...[*Też by stąd poszła - bałagan jakiś w tym pokoju.*]

- Teraz wiesz czym jest ból? Ból jest wtedy, gdy stajesz się kimś...[*Psiakość!, a moja mamunia zawsze marzyła o tym, żebym była kimś, jak dorosnę. Nie kochała mnie?*] Najobrzydliwszą osobą jaką możesz sobie wyobrazić, albo i nie. Kimś, kim nigdy nie chciałeś być. To jest ból! A nie jakieś skaleczenie.[*A ja myślę, że jednak ból zęba.*] Przyznaj... Nawet strata najbliższej osoby tak nie boli, prawda?

Pstryknął palcami.

Znowu stałem się sobą. Byłem sobą w najgorszym dniu w moim życiu. Wtedy, kiedy ją straciłem. [*Jeśli sądzicie, że ona-to-ona to jesteście w błędzie.*]

Jechaliśmy moim Volkswagenem. Miał wtedy dopiero rok. Działał bez zarzutu. Trochę padało, ale widoczność nie była zła. [*Być może sądzicie, że opis stanu technicznego samochodu czy warunki pogodowe mają jakiś związek z czymkolwiek, mylicie się.*] Justyna siedziała na miejscu pasażera. Klóciliśmy się o coś. O moją nową pracę.

- I myślisz, że tak można? Że one nie czują? - krzyczała.

- Uspokój się. Dostają za to pieniądze, nikt ich do tego nie zmusza.

- Tylko facetów może podniecać wkładanie w kobietę drutu kolczastego, albo pałki![*Tyle lat żyję i ciągle się czegoś nowego o facetach dowiaduję. Chyba że to aluzja do przedmiotów, jakie niektórzy pacjenci odkrywają w sobie po operacji.*]

Tak. Wtedy miałem zacząć pracę w firmie, produkującej filmy porno. Ale nie takie zwyczajne. Bardzo okrutne, elitarne i drogie. [*Teraz to się firma nazywa?*] Miałem być kamerzystą. Nie do końca w ten sposób chciałem spełnić swoje marzenia o byciu artystą. [*Ciekawe, jaki z tego wniosek?*]

- Słyszysz mnie? - wyrwała mnie z letargu. [*Dobrze, że nie było glin z letargomatem, parę punktów by pękło.*]

- Słyszę.[*Druga sensowna kwestia dialogowa.*]

- To odpowiedz.

- Ktoś to kupuje. Wolisz być biedna? [*Ktoś tu widzi jakiś związek?*]

- Tak!

- Ale ja nie!

Wtedy się na mnie rzuciła. Zaczęła drapać mnie po twarzy, a ja chcąc ją odrzucić puściłem kierownicę. Pamiętam tylko światła ciężarówki. Potem budzę się w szpitalu i dowiaduję się, że ona nie żyje [*Szkoda ciężarówki, fajna była*]. Przystałem o siebie dbać, dbać o cokolwiek. [*Pytanie za sto punktów, kim była kobieta z samochodu?*]

W bagażniku często woziłem taśmy z pracy. [*Było sobie kupić dobrego pendrive`a, albo co. No cyfrowego coś.*] Dlatego tak bardzo bałem się zatrzymania przez policję. A wtedy, gdy zobaczyłem poszkodowanego miałem bardzo mocny materiał. Były w nim dzieci... Z resztą, to nie jest głównym tematem. [*A co jest?, siódma strona, a ja jak ta tabula rasa.*]

Obudziłem się w szpitalu i usłyszałem pstryknięcie. Teraz znalazłem się w jakimś spelunie. Tanim barze, do którego normalnie się nie zagląda. Znowu byłem poszkodowanym, [*Autor ma chyba na myśli bohatera-który-miał-manekin. Chyba?*] a naprzeciwko siedział nieznajomy w moim ciele. Przede mną stała szklanka ze szkocką. Przed nim też.

- Pij. - powiedział.

Rozejrzałem się dookoła i ze strachu wypilem wszystko naraz. [*Ta, czego to człowiek nie wymyśli, żeby się nie przyznać do alkoholizmu.*]

- Nie podoba ci się tu? Boisz się czegoś?

- Nie... Tylko...

Znowu pstryknął palcami. [*Absolutnie, ale to absolutnie nie mogę znaleźć żadnego uzasadnienia dla epizodu barowego.*]

Znaleźliśmy się na cmentarzu. Za jakąś płytą nagrobkową. Obserwowaliśmy czyjś pogrzeb.

- Za chwilę mój ulubiony moment. - powiedział mój towarzysz.

- Czyj to... - przytknął mi palca do ust. [*Palec, palec, autorze.*]

- Ciii... - wyszeptał.

Wkładali trumnę do środka. [*Nie pytam czego?*] Niewiele osób stało dookoła. Bardzo mało jak na pogrzeb, było to wręcz przygnębiające. [*Przez moment miałam nadzieję, że chowali bohatera tego opowiadania, ale wtedy publiczność byłaby znacznie liczniejsza, a tańcom i śpiewom nie byłoby końca.*] Podejrzewam, że była tam tylko najbliższa rodzina.

Na co on czekał? Pogrzeb jak pogrzeb. Nikt nie chciał tam być. Szczególnie osoba w smarowanej kadzidłem trumnie [*Trumny smaruje się kadzidłem, żeby się ładnie ześlizgiwały do grobu.. To taka świecka tradycja jest. Stąd zresztą stare powiedzenie, które w pełnej wersji brzmi: Pomoże jak umarłemu kadzidło trafić do grobu.*]. Rodzina musiała być bardzo ortodoksyjna. [*Zaiste.*]

- Poczekaj chwilę. - powiedział mój towarzysz.

- Na co?

- Nie boli cię, że twoja ukochana właśnie idzie do piachu?

- Nie jest moją ukochaną!

- A przypomnij sobie kim jesteś... [*Pytanie za sto punktów, kto właściwie leży w trumnie? Manekin czy drapiąca Justyna? I kim w tej chwili jest bohater? A właściwie, co za różnica.*]

Nie boli cię, że jej ciało już nigdy ci nie posłuży?

- Zamknij się!

- Nic z tym nie zrobisz?

- Nie! [*I słusznie, kradzież trumny mogłaby oburzyć żałobników, w końcu nie po to wydali kasę na kwiaty i tłukli się na cmentarz, żeby nie obejrzeć przedstawienia do końca.*]

- Chociaż się odwróć.

Tak zrobiłem. Stała tam jakaś kobieta. Ubrana na czarno i w ciemnych okularach. Skrywała się bardziej niż my. Wydawało mi się, że widzę ją pierwszy raz w życiu. Obrączka na moim i jej palcu zaśniła w słońcu. *[Mieli wspólny palec?]* Już wiedziałem kim jest.

- To zrób coś... *[Ale po co?]*
- Tu jest moja żona! - za bardzo wczułem się w sytuację. *[No nie pierwszy raz.]*
- No właśnie.

Jednak żona bohatera-który-nie-jest-tym-bohaterem-za-którego-się-uważa musiała mieć niezwykle niemiłą aparycję skoro nastąpiło to, co nastąpiło.

Nie wiedziałem dlaczego, ale moje nogi zaczęły biec. *[A ja wiem, bo mogą! Już w czwartym akapicie autor nas poinformował, że nogi bohatera, który-jest-kim-nie-jest, są niezależne i samorządne.]* Trumnę spuszczała właśnie na linach do wykopanego dołu. *[Słyszałam o takich dołach, choć na ogół widuję usypane.]* Biegłem tam, coraz szybciej i szybciej. Po drodze potrafiłem starszą kobietę, matkę jak mniemam, *[Matkę, żonę, kochankę, co za różnica?, mało to staruszek kręci się po cmentarzu.]* ale nie robiło mi to większej różnicy. Chciałem się zatrzymać i wrócić na poprzednie miejsce. Zamiast tego skoczyłem prosto na drewniane wieko. *[Eee, ja myślałam, że to jakiś epizod pełen dramatyizmu, a to zwykły parkour.]*

Przytuliłem się do niego twarzą, a liny powoli zaczęły pękać. Ludzie dziwnie się na mnie patrzyli *[Zaskakująca reakcja, zas-ka-ku-ja-ca.]*, ale mnie to nie obchodziło. Chciałem być z nią. Nie wiedziałem czemu, ale nagle poczułem, że ją kocham i nie mogą mi zabrać jej ciała. Jedna lina pękła, trumna się osunęła.

- Nie odchódź! Błagam! Wyciągnijcie ją! - wylem.

Pękła druga lina. Wieko trumny było niepodtrzymałwane i leciało razem ze mną dwa metry w dół. *[A gdzie jest trumna? Wieko powinno mieć swoją trumnę.]* Zatrzymaliśmy się w końcu, *[Ja i moje wieko, oby na wieki.]* a ja dalej płakałem.

- Wyjdz stamtąd! - usłyszałem nieznośny sprzeciw, kobiecy głos.

Podniosłem głowę. To była moja żona. Patrzyła na mnie i była wściekła. *[Strona ósma i już pierwsza wiarygodna reakcja. Co za tempo.]*

- Wyłaż! - powtórzyła.
- Ale ona... - nie wiem po co to powiedziałem.
- Już! - krzyknęła.

Stałem na końcu trumny i podpierając nogami *[co?]*, wspierałem się po linie. Ludzie patrzyli na mnie jak na ostatniego idiotę. Ciężko było im się dziwić. *[I pierwsza wiarygodna konstatacja.]*

Gdy wyszedłem, ze łzami w oczach, przytuliłem się do małżonki. Poklepała mnie po plecach. *[To jest prawdziwa żona, i z grobu wyciągnie, i po plecach poklepie.]*

- Wiesz, że z nami koniec? - zapytała. *[...i wbije nóż w bezbronne męskie plecy. Hiena!]*
- Skąd wiedziałaś?
- Śledziłam cię... Teraz i kiedyś.
- Nie mam nikogo...
- To była twoja decyzja.

Puściła mnie i ruszyła w stronę zaparkowanych aut. Nagle zamarła w bezruchu. Tak samo reszta. Klaskanie.

- Brawo! Piękne przedstawienie! - rzucił mój towarzysz.

Skoczyłem na niego z pięściami. Nawet się nie bronił. Czekał co mu zrobię z uśmiechem

na ustach. *[Też jestem ciekawa co takiego może zrobić bohater z uśmiechem na ustach?]*

- Mocniej! - krzyczał. - Krzywdź siebie!

Dziwne. Im mocniej biłem go po twarzy, tym bardziej moja mnie bolała. Po chwili pluł na mnie krwią. Chciałem zlikwidować uśmiech z jego twarzy, ale on śmiał się coraz bardziej. Głośniej. Tak jakby nic sobie nie robił z moich ciosów. Denerwowało mnie to. W końcu go puściłem.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie. W jego oczach był ogień. Chciał mnie zniszczyć, wiedziałem to. *[Brawo, po raz pierwszy do bohatera zaczęło coś docierać, a strona dopiero dziewiąta.]*

- Jak ci się podoba nowe życie? - zapytał otrzepując ubranie.

Wyciągnąłem i zapaliłem papierosa.

- Spierdalaj. *[A ta wypowiedź ma sens. Tak, dziewiąta strona rządzi.]*

Odwróciłem się i ruszyłem przed siebie. Niestety nie mogłem przed nim uciec. Ciągle był przede mną, a gdy się odwracałem też tam był. Ze złości zacząłem krzyzczeć.

- Brawo! - zaczął klaskać. - Widzisz? Dwie ukochane osoby naraz. Czyż to nie piękne uczucie? Powiedz, że teraz chcesz umrzeć?

- Nie chcę! - krzyknąłem.

Odwróciłem się, a on znowu tam był.

- I dobrze! Patrz!

Pstryknął palcami.

Byliśmy w jakiejś leśniczówce. Znałem to miejsce. Przeszedłem przez drzwi i zobaczyłem ekipę kręcącą film. *[I tu wszystko staje się jasne, a przynajmniej dowiadujemy się wreszcie kim był bohater kiedy nie był nim tylko sobą, choć właściwie i tak już to wiedzieliśmy]*

Dziewczyna. Młoda, koło piętnastu lat, leżała nago na łóżku. Znałem tę sytuację. Nic dziwnego. Moje ciało stało tam z kamerą. To się działo trzy lata temu. Pamiętam. Jedno z najbardziej wyuzdanych zamówień jakie mieliśmy. *[No i niech mi ktoś powie, kto jest narratorem w tym akapicie?]*

Dziewczyna miała... Nie chcę o tym mówić. *[Słuszne to i sprawiedliwe, choć o kilka stron spóźnione.]*

Moje ciało... Ja... Spojrzałem na obecnego siebie z pogardą. Pamiętam to. Stałem tam i nie mogłem się ruszyć. Patrzyłem tylko jak **[CENZURA]** To zbyt trudne. Nie powiem o tym. *[Ależ po co ten wstyd? Tak nagle, po obcinaniu sutka, dziurawieniu kolana i wycinaniu pentagramu? Po napisaniu tego, co zostało właśnie wycięte, i przed napisaniem tego, co zostanie wycięte zaraz? Ależ, bez krępacji.]*

Kamerzysta, czyli moje dawne ciało, podszedł do mnie. Filmował to z mojego punktu widzenia. Podszedłem do reżysera.

- Mógłbym zostać z nią sam? - zapytałem.

Reżyser spojrzał na dziewczynę współczującym wzrokiem. *[„pytającym” byłoby logicznie, ale gdzie logika śpi tam budzą się upiory, i słowo „współczującym” nijak się ma do późniejszych słów reżysera]* Znowu robiłem coś, nie wiedząc dlaczego. Dziewczyna przytaknęła.

- To będzie więcej kosztowało. - powiedział reżyser.

- Pieniądze nie grają roli. - odpowiedziałem.

- Bierz ją pan. *[Jeśli kiedykolwiek ktoś zacznie Wam współczuć, zastrzelcie go od razu.]*

Reżyser powiedział coś ekipie i wszyscy wyszli na zewnątrz. Pamiętam to. Jako kamerzysta stałem z innymi i rozmawialiśmy, żartowaliśmy.

[CENZURA.] akapit następny, to punkt widzenia bohatera-ktory-ma-volkswagena

W tym dniu, żartowaliśmy przed leśniczówką. Nagle usłyszeliśmy krzyk. Rzuciliśmy w połowie niedopalone papierosy, a moje ciało upuściło kamerę na ziemię. Wbiegliśmy do środka.

[CENZURA] a to już bohater-który-miał-manekina I oni weszli. Moja ekipa i moje ciało.

Ściągnęli mnie z ofiary i zaczęli okładać jak najmocniej. Krwawiłem. Wyleciały mi dwa zęby. Zasłużyłem, więc nie oponowałem. Śmiałem się, a moje dawne ciało kopało coraz mocniej. Mój śmiech, mnie przerażał.

W końcu mnie zostawili. Podeszli do dziewczyny i odwiązali ją. Ja ledwo co się podniosłem.

- Tylko na tyle was stać, pedały? - zapytałem.

Wtedy do mnie wrócili. Przy dziewczynie został tylko reżyser i ją przytulał. *[Współczuł pewnie]* Reszta ekipy biła mnie. Zasłużyłem na to. Chciałem tego. *[Normalnie: Zbrodnia i Kara.]*

W końcu znowu się znudzili. Wstałem, jakimś cudem, o własnych siłach i ruszyłem w stronę wyjścia.

W drzwiach czekał na mnie mój towarzysz. Ciągle wyglądał jak ja. *[Cały czas tak wyglądał, po co więc o tym informować?]*

- Czego chcesz? - zapytałem.

- Myślisz, że to wszystko? Że tak łatwo się wywiniesz?

- Co?

- Na co zasłużyłeś? Przecież nie tylko na pobicie. Wiesz kim jesteś.

Nie chciałem tego, ale pobiegłem do łazienki. Zamknąłem się od środka, a z zewnątrz ktoś się dobijał.

Z kieszeni wyciągnąłem nóż. Ten sam, którym wcześniej kroiliśmy moją kochankę. Zacząłem ciąć swoje żyły. *[Niestety, innych żył w pobliżu nie było.]*

- Tylko tyle? - zapytał mój towarzysz.

Odwróciłem się. Rzeczywiście stał za mną. Patrząc na niego wbiłem sobie ostrze w prawe oko. Nawet się nie skrzywił. *[A powinien?]* Dalej się uśmiechał. Rzuciłem w niego gałką. Nie ruszył się.

Odciąłem sobie prawe ucho. Też nim w niego rzuciłem. Stał tam. *[Twardy gość, myślicie sobie, nic go nie rusza, ani gałka, ani ucho? Mylicie się, tak naprawdę Pan Czarny Charakter-Wysłannik Szatana jest wrażliwy, co widać poniżej.]*

Ściągnąłem spodnie i podłożyłem ostrze pod jądra. Wtedy mnie zatrzymał.

- Nie przesadzaj. - powiedział.

Ech ta męska solidarność. I tym sposobem, Autorze, nie przekonałeś mnie, że bohater odczuł jakiegokolwiek wyrzuty sumienia/obrzydzenie do samego siebie/postanowił wymierzyć sobie sprawiedliwość czy co tam jeszcze ergo całe to samookaleczanie bohatera to dym w oczy. Dym w oczy. Podobnie jak i ten cały Pan Sprawiedliwość. Iście po męsku: okrucieństwo tak, ale przecież nie po jajach!, to byłoby zbyt okrutne.

Położyłem nóż na umywalce i wyszedłem. Tym razem nikt się na mnie nie rzucił. Nawet moje dawne ciało stało spokojnie.

Wyszedłem z leśniczówki i poszedłem w stronę ulicy.

Po kilku minutach marszu znaleźliśmy się, ja i mój towarzysz, na skraju lasu. Stanęliśmy na poboczu.

- Jesteś mój. - powiedział.

- Wiem co mam robić. *[Bohater tym razem naprawdę wiedział, co ma zrobić, postanowił wreszcie zakończyć to opowiadanie. Chwała bohaterom.]*

Położyłem się z boku drogi i czekałem. Słyszałem tylko oddalające się oklaski. Przejechało jedno auto. Drugie. Trzecie. Oklaski umilkły. Czwarte się zatrzymało.

Zrobił wszystko jak należy. Przystawił twarz do moich ust i nosa. Czekałem. Po pięciu sekundach wydałem z siebie jęk i oddech agonalny. Podejrzewam, że jego oczy zasły parą. *[I to jedyne, co dobrego można powiedzieć o opowiadaniu. Jest kłamra, albo coś w tym stylu.]*

Nie wiem, jaki stąd wynika morał, jedyne który przychodzi mi na myśl to: „Każdy kierowca, który zatrzymuje się, by udzielić pierwszej pomocy jest podejrzany typem, grzesznikiem, zboczeńcem i w związku z tym policja powinna go prewencyjnie zamknąć.” lub „Kierowco, zastanów się czy naprawdę warto pomagać.”.

We wstępie napisałam, że nie widzę żadnego uzasadnienia dla powstania tego tekstu. Podtrzymuję to zdanie, nadal tego sensu nie widzę. W ramach domniemywania niewinności mam nadzieję, że Autor jakiś wyższy cel miał i nie była to nieodparta chęć stukania w klawiaturę, choć może ten powód nie byłby najgorszym z możliwych. Pozwolę sobie przypuszczać, że Autorem kierowała jakaś idea lub, że zwyczajnie chce być jak Thomas Harris i owe epatowanie przemocą, które dominuje w opowiadaniu miało wywołać u czytelników wstrząs na miarę „Milczenia owiec”. Niewykluczone, że Autor jest po prostu bardzo młodą osobą (o czym może świadczyć brak sprawności językowej) i rzeczona przemoc to najstraszniejsza rzecz, jaką udało mu się wymyślić, aby czytelników poruszyć. Cóż, nie wyszło. Tekst wstrząsnął, owszem, moją wrażliwością literacką, zakłuł boleśnie moją logikę, ale nie przeraził ludzkiej strony mojego jestestwa, ot, rozśmieszył i zniesmaczył. Nie skłonił do rozmyślań o moralnej kondycji ludzkości, co najwyżej do wydania kilku rutynowych westchnień pod adresem Ministerstwa Edukacji Narodowej i Mickiewicza Adama z jego „mierz siły na zamiary”, ale nie pierwszy to raz, nie ostatni, więc szkoda męczyć klawiaturę. Nie jestem wrażliwą owieczką, zdarzało mi się czytać „nie takie” rzeczy i wiem doskonale, że pisać można o wszystkim, że tabu w literaturze nie jest niezbędne. Wszystko można, trzeba tylko wiedzieć JAK! Autor niestety tego nie wie, w pełnym zakresie słowa „niewiedza”.

Pominę w tym podsumowaniu wszelkie możliwe błędy językowe i logiczne, będące wiodącą cechą utworu, nieumiejętność konstruowania dialogów, brak czegoś, co roboczo nazwę „zwykłą znajomością życia”, zmilczę lenistwo Autora, któremu nie chciało się nawet wygooglać nieznanymi mi wyrazów, bo choć wszystko to dyskwalifikuje „Oddech agonalny” jako utwór nadający się do pokazania komukolwiek, a Autora kwalifikuje, i to w trybie pilnym, do udziału na przykład w Zakużonych Warsztatach na forum Fahrenheita, to nie te, wymienione powyżej, niedostatki są głównym grzechem tekstu.

Zasadniczym i podstawowym grzechem opowiadania jest to, że coś co powinno być środkiem wyrazu, narzędziem służącym do pełniejszego pokazania istoty utworu (a więc czymś podrzędnym, ściśle użytkowym), istotą i sensem opowiadania się stało.

Po wnikliwej, zapewniam, i kilkakrotnej lekturze nadal nie wiem, o czym jest ten tekst, nie widzę żadnej myśli przewodniej (choć z kilka ideologi mogę na poczekaniu dorobić, tylko po co?), a zatem sensu, jedyne co widzę to niezgrabnie podane informacje o tym, co

ktoś (ktosie?) zrobił różnym paniom i sobie (choć nie wiem po co, i dlaczego, i co z tego wynika?) oraz umykające maziowato-egzystencjalne mięso i nawalone sarenki. Widzę próby epatowania przemocą różnego rodzaju, ale nie widzę celu.

Jeśli celem napisania tego tekstu, było przedstawienie szerokiej widowni rzeczonych opisów to miejsce dla takich prób „literackich” jest na zupełnie innych portalach, jeśli zaś, nazwijmy je tak, „sceny” miały być środkiem do osiągnięcia celu (przekazania myśli), to... Szanowny Autorze, przeczytaj uważnie, na przykład, wspomniane przeze mnie „Milczenie owiec” i zastanów się o czym jest ta książka, być może zrozumiesz, że nie jest to opowieść o kulinarnych fascynacjach Hannibala Lectera, ani o ciężkiej doli słodko-twardej panny Starling tylko o czymś zupełnie innym. Thomas Harris osiągnął sukces nie dlatego, że wymyślił ludojada-estetę, a dlatego, że wiedział, co chce czytelnikom powiedzieć, umiał dobrać odpowiednie narzędzia i, przede wszystkim, potrafił posługiwać się poprawnie językiem. I tę ostatnią umiejętność należały osiąść, zanim wkroczy się na chwałę i sławą usłaną drogę literacką.

Know how, Autorze.

*) cytat pochodzi oczywiście z kultowej Zakużonej Planety, autorstwa Colemana, <https://www.fahrenheit.net.pl/archiwum/f56/29.html>

Komentarz: Ebola